

No to mamy w Płocku spór. Czy miasto powinno iść pod rękę z ONR-em? Kto wyklety, kto przeklety? Czy działacze ruchów narodowo-radykalnych powinni wyręczać szkoły w przedstawianiu najnowszej historii?

## Brunatne czereśnie

ROBERT MAJEWSKI\*



PIOTR AUGUSTYNIAK

Czy ważniejszy jest człowiek, czy fanatyzm idei? „Czarne czereśnie”, debiutancka sztuka Rafała Kowalskiego, to ważny głos w tej dyskusji. Obawiałem się o „Czarne czereśnie”. Obawiałem się, bo znowu o Żydach, bo znowu o Holokauście, bo to debiut dramatyczny, bo od monodramu przeplecione piosenkami tylko krok do akademii w stylu wiersz-piosenka-wiersz-piosenka, bo nie ufam śpiewającym aktorom, bo granie Żyda w polskim teatrze to klisze „Skrzyпка na dachu” - podniesione w tańcu rączki i paluszki złożone w „cymesik”.

Z tymi obawami dotarłem na teatralną premierę sztuki w sobotę 12 marca. Na szczęście już po kilku minutach odetchnąłem z ulgą. Opowieść wciąga, nie jest naiwnie oczywista i daje do myślenia. Szymon Cempura i Hanna Chojnacka - aktorzy i reżyserzy w jednym - stworzyli inscenizację przekonującą, surową i nowoczesną zarazem. Nie oznacza to, że spektakl nie ma słabszych fragmentów. Ale po kolei.

Do napisania „Czarnych czereśni” Kowalskiego zainspirował Liber Taub, a właściwie korespondencja Tauba z Ryszardem Bielawskim. Pisali do siebie maile. Taub wspominał w nich swoje życie, a szczególnie czas przeżyty w jego rodzinnym Płocku. Potem Kowalski pojechał do Izraela. Taub już nie żył, więc spotkał się z jego dziećmi Haną i Avrahamem. Opowiedzieli mu o ojcu i przekazali kolejną garść wspomnień.

Integralną częścią „Czarnych czereśni” są też piosenki. Taub słuchał ich i śpiewał przez całe życie. Potem nagrał domowym sposobem. W ten sposób trafiły do naszego Muzeum Żydów Mazowieckich.

Liber Taub urodził się w Płocku. Tu dorastał, tu chodził do żydowskiej szkoły, tu poznał, czym jest przyjaźń, pierwsza miłość, wiara w Boga. Stąd został wywieziony do Auschwitz-Birkenau, po to, by samemu przeżyć, stracić najbliższych i utracić wiarę w Boga. Po wyzwoleniu wrócił do ukochanego Płocka. Wrócił na krótko. Zderzył się ze złem tkwiącym w ludziach. Wyjechał na zawsze do Izraela.

### Siła równowagi

Etapy życia Libera Tauba są jednocześnie scenami sztuki. Kowalskiemu udało się uniknąć oczywistych asocjacji, bo przecież Żyd plus wojna równa się Holokaust. Naturalnie pobyt Tauba w Auschwitz i wymordowanie prawie całej jego rodziny pojawia się w spektaklu, ale nie stanowi to kulminacji. Kowalski inaczej porządkował akcenty. Pierwsza część to opowieść o żydowskim Płocku



Szymon Cempura jako Liber Taub w przedstawieniu „Czarne czereśnie”

ku Tauba - o dorastaniu, psotach, ortodoksyjnej szkole, ukochanej matce i muzyce, która odcisnęła piętno na całym jego życiu.

Cempura wcielił się w Tauba bez szwów. Oszczędność środków aktorskiego wyrazu imponuje. W Cempurze widziałem Tauba, a nie aktora. Jego gra podobała mi się tak dalece, że jestem skłonny wybaczyć mu drobne potknięcia w tekście i „wpadanie” w słowa jego scenicznej partnerki.

Hanna Chojnacka wzięła na siebie ciężar nie tylko aktorski. Większość piosenek pojawiających się w spektaklu śpiewa właśnie ona - i robi to dobrze, a chwilami wręcz wzruszająco. Piosenki - niczym chór w dramacie antycznym - komentują i dopowiadają kolejne życia Tauba. Chojnacka zaśpiewała je czysto, w dwóch fragmentach tworząc z jednogłosowym akompaniamentem klarnetu (niestety realizowanym na syntezatorze) niewiarygodnie piękny muzyczny kontrpunkt. Chwilami jednak jej śpiew wydaje się zbyt ostry, przesadzony, a wykonanie tytułowej pieśni „Czarne czereśnie” wręcz irytuje. Naturalnie rozumiem przyczyny takiej interpretacji. Myślę jednak, że aż taki ekspresjonizm wokalny, oparty na zamierzonej brzydocie, jest tu zbyt techniczny. Chojnacka sekundowała Cempurze nie tylko wokalnie. Wcieliła się w role kobiet pojawiających się w życiu Libera Tauba. Jej kreacje matki, siostry, córki i kochanki dopełniały Tauba-Cempurę, a chwilami wręcz elektryzowały siłą wyrazu.

Na uwagę zasługuje też koncepcja reżyserska Cempury i Chojnackiej. Widać, że oboje odrobili lekcję z teatru współczesnego. Szcząt-

kowe dekoracje, dopełnione grą światła, uwypukliły to, co najważniejsze w „Czarnych czereśniach” - słowo. Zapalane kolejno przez Cempurę trzy świeczki były niczym kadysz, modlitwa odmawiana za odchodzące bezpowrotnie i boleśnie etapy życia Tauba. Obecne przez cały spektakl kamery - niczym „Like a Rolling Stone” Dylana - uświadamiały kruchość ludzkiego istnienia w zawierusze dziejowej. I chociaż koncepcja Chojnackiej-Cempury z grubszą satysfakcjonuje, to jednak przez cały czas nie opuszczało mnie wrażenie, że „Czarne czereśnie” reżysersko dają większe możliwości.



**Na naszych oczach hydra różnej maści nacjonalizmów unosi łeb. To dzieje się i na naszym podwórku**

### Gdy swój staje się obcym

Siedząc w teatrze, gdzieś podświadomie zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy częścią uludy, częścią opowieści. Że ten prawdziwy świat został za drzwiami teatru albo za drzwiami pamięci. I wtedy pojawia się przedostatnia scena „Czarnych czereśni”.

Taub wraca z obozu do swojego ukochanego Płocka. Ale Płock już nie jest miastem sprzed wojny. Ludzie patrzą na Żydów z nienawiścią, tego uczą swoje dzieci („Jak zoba-

czysz Żyda, uciekaj” - mówi matka do swojego dziecka). Jedni robią to ze strachu, bo taka jest nowa rzeczywistość, inni - bo mogą, bo przecież Żyda można nawet zabić. Tak dzieje się w jednym z podpłockich miasteczek. Ktoś zabija tam czteroosobową rodzinę. Taub spotyka w Płocku świadka tego morderstwa - brata niosącego w ramionach raną siostrę. Nie ma na co czekać. Obaj postanawiają, że trzeba uciekać z Polski.

To najmocniejszy i najlepszy fragment spektaklu. Kowalski stawia pytania: jak to się dzieje, że „swój” staje się „obcy”? Że nacjonalistyczne idee tak łatwo przylegają do zwykłych ludzi? Jak to się dzieje, że wyznawanie idei daje ludziom więcej praw niż zwyczajne bycie człowiekiem?

Niestety, wydarzenia ostatnich lat dowodzą, że pytania te przestały być tylko historycznymi. Na naszych oczach hydra różnej maści nacjonalizmów unosi łeb. To dzieje się i na naszym podwórku. Taub Kowalskiego przestrzega przed pokusą rozwiązań totalnych - bez znaczenia: lewicowych czy prawicowych, religijnych czy świeckich. Tym bardziej że żadna religia w swej istocie nie jest spójna z myśleniem totalitarnym. „Czarne czereśnie” wpisują się w nurt opowieści o zwyczajnym człowieku zmuszonym do zmagania się z fanatyzmami. Ubiegłoroczna noblistka, Swietłana Aleksijewicz, znakomicie podsumowała ten rodzaj narracji. Przy okazji publikacji swojej książki „Wojna nie ma w sobie nic z kobiety” tak odpowiedziała cenzorowi wytykającemu jej, że narodowi radzieckiemu niepotrzebna taka historia, i że pisarka nie kocha wielkich idei, które stworzyły potęgę ZSRR: „Zgadza się, nie Kocham wielkich idei. Kocham małego człowieka”. W Kowalskim ma wiernego epigona.

Spektakl odebrałem jako przestrożę przed polityką fanatyzmu, wykluczającą z demokratycznej wspólnoty arbitralnie wyznaczonych „obcych”. Ideologia nienawiści rodzi terror. Zbyt szybko zapomnieliśmy to okropne dziedzictwo i zaczęliśmy bawić się granatami, licząc, że nie wybuchnie. Najgorsze jest to, że dajemy w to wciągnąć naszą młodzież. Świetny artykuł napisała o tym Milena Orłowska („Po uroczystości w Małachowiance. Czy mamy fobię na punkcie ONR?”, Gazeta Wyborcza - Płock, piątek 11 marca 2016 r.). Z czego to się bierze? - z lenistwa, z niewiedzy, z koniunkturalizmu, z „owczego pędu”?

Najwyższy czas ocknąć się póki nie jest za późno, póki granat nie eksplodował. Pokażcie naszej młodzieży ten spektakl, pobudźcie ich do dyskusji, nie zostawiajcie samych. Tak łatwo mogą przekroczyć brunatną linię. ●

\* ROBERT MAJEWSKI - dyrektor Szkoły Podstawowej w Rogozinie, dyrygent chóru POKIS „Vox Singers”